

Depresja bez dna

Okolo miliona nowych bezrobotnych, spadek PKB o kilka procent, potężne zatory płatnicze i spektakularne bankructwa, a na koniec silna fala protestów społecznych - to najbardziej prawdopodobny obraz polskiej gospodarki w tym roku. Przyczynił się do tego największy od II wojny światowej kryzys gospodarczy na świecie ale także fatalne błędy popełnione przez polski rząd. Jego główne grzechy to ukrywanie kryzysu i nieumiejętność pozyskiwania unijnych środków.

Pożar cywilizacji

Nasza cywilizacja od kilkadziesiąt lat idzie na skróty. Pieniądz, czyli wycena dóbr i usług coraz bardziej odrywał się od realnych wartości takich jak praca, dobra kopalne i potencjał produkcyjny. W rezultacie realny pieniądz został zastąpiony papierami wartościowymi kolejnych generacji. Wyceniano nie rzeczywistą wartość przedsiębiorstw, a ich zdolność do wzrostu wartości. Na rynku krążyły podwójne czy potrójne wyceny tego samego dobra. To powodowało, że przedsięwzięcia mało zyskowne stawały się zyskowymi dużo bardziej. Rynek przestał wyceniać zdolności organizacyjne i konkurencyjność przedsiębiorstw, a reagował na tricki finansowe menedżerów. W rezultacie nastąpiło znaczne wykrzywienie oceny gospodarki w skali makro, ale też i mikro czyli podmiotów gospodarczych. Wiele z nich w normalnych warunkach nie mogłoby istnieć gdyby nie lewarowanie sztucznymi wartościami. Pojawiła się też inna niesłychana patologia. Oprócz gospodarki realnej zajmującej się wytwarzaniem dóbr i usług, zupełnie samodzielnie zaczęła istnieć gospodarka wirtualna. Oderwane od wartości walory krążyły w krwioobiegu finansowym stając się nominalnie potężniejsze niż wszystko co wytworzyła gospodarka realna. Od ponad roku obserwujemy na światowych rynkach całkowite wypalanie się gospodarki wirtualnej. Jednocześnie jednak krach giełdowy wykańcza te przedsiębiorstwa z gospodarki realnej, które zawdzięczały swoje dobre wyniki przewartościowaniu powstałemu dzięki ogromnej nadpłynności gospodarki wirtualnej. Tak dzieje się na przykład na rynku nieruchomości czy ropy naftowej. Światowy kryzys nie zaczął się dlatego, że załamał się rynek nieruchomości, ale rynek nieruchomości załamał się dlatego, że zgromadził w sobie wszystkie patologie światowej gospodarki. Nie można tego kryzysu porównywać do krachu z lat trzydziestych ubiegłego wieku, bo tamten był jedynie ostrzeżeniem, które zapomniano i zlekceważono. Bardziej przyrównałbym obecne problemy do kłopotów finansowych jakie przeżywał Rzym w III i IV wieku po Chrystusie. Posrebrzane cynowe monety zastąpiły srebro i złoto. Było ich coraz więcej, ale stawały się przez to mało warte. W rezultacie, jeszcze kilkadziesiąt lat wcześniej cieszące się siłą i bogactwem tysiącletnie imperium, obejmujące niemal cały znany Europejczykom świat, legło w gruzach. Nie miało wiarygodnych pieniędzy na podtrzymanie swojej infrastruktury.

Jak na razie dolewamy oliwy do ognia

Z uwagą przyglądam się planom ratunkowym uruchamianym przez największe państwa świata. Widać, że wszystko idzie w kierunku pogłębiania istniejących patologii. Największe środki przeznaczono na ratowanie wirtualnych banków finansowych czasem nazywanych bankami, albo funduszami inwestycyjnymi. Środki wysupłane na ten cel też są wirtualne, bo pochodzą z pożyczek publicznych, albo rządowych gwarancji. Mniej uwagi poświęca się na ratowanie dotkniętych przez kryzys branż przemysłu i handlu, a już zupełnie żadnej takiej przebudowie gospodarki, by przedsiębiorstwa poradziły sobie bez wirtualnych walorów. Mój pomysł z jesieni ubiegłego roku ogłoszony w „GP”, by nie ratować banków, a jedynie tych którzy nie ze swojej winy wpadli w pułapkę zadłużenia zakrzyczany jako absurdalny właśnie stał się częścią planu Ministerstwa Gospodarki. Tylko, że te kilka miesięcy zwłoki może uniemożliwić jego realizację. Nie wierzę w zapowiedzi, że kryzys światowy skończy się w tym roku. Będzie trwał póki przedsiębiorstwa towary i usługi nie odzyskają realnej wartości. Nastąpi więc całkowite przeszacowanie cen zarówno dóbr i usług jak i wytwarzających je podmiotów. Ponieważ rządy

robią wszystko by zatrzymać ten rynkowy regulator kryzys się mocno przedłuży i nabierze wszelkich cech gospodarczej depresji.

Peryferia oberwą mocniej

Społeczeństwa nie są przygotowane na taki scenariusz więc pewnie dojdzie do potężnych zawirowań politycznych. Osłabienie więzi w UE, osłabienie USA, bunty w Chinach, polityczny rozpad Rosji i Ukrainy, to scenariusze dzisiaj bardzo realne.

Wprawdzie kryzys zaczął się od krajów bardzo bogatych ale biedniejsze oberwą mocniej. Wynika to z podziału ról w gospodarce światowej. USA i Zachodnia Europa dysponują ogromnym potencjałem gospodarczym i to one decydują jak przemieszczany jest kapitał. Tracąc na sile będą wyłączały swoje zaangażowanie w krajach je obsługujących. Rosja w wyniku popełnionych błędów stała się dla zachodu jedynie zapleczem paliwowym. Im mniej potrzeba będzie paliwa tym bardziej będzie wyłączane zaangażowanie finansowe zachodu. To tak jakby duża firma zamknęła zbędną jej stację benzynową. Sklepiak przy tej stacji stanowiący resztę obrotu towarowego nie utrzyma zatrudnionych tam pracowników. Podobnie jest z Ukrainą produkującą dla światowej gospodarki między innymi stal. Niestety Polska również stała się w znacznej mierze montownią dla światowych producentów i nie decyduje o podziale środków finansowych koncernów nawet tych zamawiających u nas usługi i towary. Niewielki polski przemysł prywatny spotyka zbyt duże bariery biurokratyczne, by rozkręcić gospodarkę.

Ostatni gwóźdź do trumny

Gospodarka polska kwitła do jesieni. Zgasła jak pod wpływem pstryknięcia elektrycznym przełącznikiem. To właśnie efekt braku własnego potencjału. Wyłącznik nacisnęli planiści wielkich koncernów na Zachodzie, dla których usługi naszej gospodarki przestały być potrzebne. Stało się to już w połowie ubiegłego roku (wtedy właśnie zaczęła spadać na wartości złotówka).

Przedsiębiorstwa odczuły to na jesieni, a budżet w zimie.

Rząd nie mógł wiele zaradzić nadchodzącemu kryzysowi gospodarczemu, ale w wyniku popełnionych błędów go pogłębił. Pierwszy poważny błąd, to nieumiejętność pozyskania środków z UE. Z zaplanowanych w budżecie na 2008 r. 35 miliardów środków z UE pozyskano jedynie 15 miliardów. To bezpośrednio nie przekłada się na stan finansów ale odbiera polskiej gospodarce możliwości odzyskania równowagi i odbicia z godziwego poziomu. Drugi koszmarny wręcz błąd, to ukrycie przed opinią publiczną rozmiarów krachu. W rezultacie przedsiębiorstwa weszły w kryzys kompletnie nieprzygotowane, a instytucjom, które korzystały z budżetowych pieniędzy nagle ich zabrakło. W zeszłym roku tylko w wyniku zmniejszonych dochodów z podatków nie wpłynęło do budżetu około 10 miliardów zł. Gdyby obecne tempo załamywania się gospodarki utrzymywało się, w 2009 r. będzie mniej z podatków o około 50 miliardów plus to, co trzeba spłacać za tamten rok. Jasna i optymistyczna prognoza ministra finansów wzrostu dochodów podatkowych i niepodatkowych w budżecie o 30 miliardów zł. to, jak to ujął klasyk, jaja z pogrzebu. Należy w sposób niemal pewny założyć, że z przychodów podatkowych i niepodatkowych nie wpłynie więcej niż około 200 miliardów złotych. Przy planowanym deficycie 18 miliardów ziele dziura wielkości przynajmniej 50 miliardów. Minister Finansów widząc co się dzieje nakazał cięcia we wszystkich resortach rządowych. Z dnia na dzień zaczęło wszędzie brakować pieniędzy - na sądy, policję, wojsko i urzędy wojewódzkie. Nie zmieniono jednak ustawy budżetowej. Oficjalnie bowiem obowiązuje wersja, że mamy tylko lekkie spowolnienie. Trochę to przypomina czasy PRL, kiedy nie kolejki przed sklepami były dowodem kryzysu a oficjalne oświadczenie politbiura. Zagraniczni inwestorzy widząc specyfikę działań władz wolą od naszej gospodarki trzymać się jak najdalej. W trudnych czasach szaleńców błędzących w chmurach mało się ceni.

Nie wiem kiedy może nastąpić koniec tego dramatu, bo takiego czegoś jeszcze nie było. Zakładam, że w tym roku polska gospodarka cofnie się do poziomu rozwoju z 2005 r. To oznacza około miliona nowych bezrobotnych i przynajmniej kilkuprocentowy spadek PKB. To jednak i tak wariant bardzo optymistyczny. Komentatorom ekonomicznym zajmie jeszcze trochę czasu, by oswoili się z

tą myślą.
Tomasz Sakiewicz